

Czapliński, Władysław

"Narodnyje wosstanija wo Francii pieried Frondoj (1623-1648)", B. F. Porszniew, Moskwa 1948 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 42, 430-436

1951

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

istotnie wyjątkowe, ale charakterystycznym jest inwestowanie przez niego w produkcję przemysłową. Wyjątkiem zdaje się tu być tempo i skala rozwoju majątku, typowym — kierunek rozwoju.

Jak starałem się wykazać, stanowisko metodyczne de Roovera nie pozwoliło mu rozwinąć wyczerpująco tematu, ani rozstrzygnąć ostatecznie szeregu ważnych problemów, zwróciło jego uwagę na zewnętrzne i raczej formy życia gospodarczo-społecznego. Trzeba jednak podkreślić kilka mocnych stron obu prac. Dotyczą one tych spraw, które znane były Autorowi, jako pracownikowi bankowemu, w dziedzinie organizacji i techniki bankowości. Znaczny, wieloletni wkład pracy nad tak trudnym materiałem, jakim są średniowieczne rachunki, pozwolił mu na zapoznanie z nim dokładne i przedstawienie na kartach książki stosunkowo wysokiego poziomu zrationalizowania pracy, wbrew sugestywnym i dość rozpowszechnionym poglądom Sombarta. Nie jest to jednak najistotniejszy problem, jaki nasuwa badanie obrotu pieniężnego, bankowości i kredytu w mieście średniowiecznym. To też zagadnienie jako całość czeka jeszcze na opracowanie.

A. Mączak

Porszniew B. F. Narodnyje wosstanijsja wo Francii pieried Frondoj (1623—1648). Akademija Nauk SSSR, Institut Istorii, Moskwa 1948.

Wydanie naukowej rozprawy o stosunkach społecznych we Francji Richelieu'go i Mazarin'a przez historyka radzieckiego, który nie przyprowadził specjalnych studiów w archiwach francuskich i Bibliotece Narodowej w Paryżu, może wywołać zdumienie czytelnika. Obszerny wstęp książki wyjaśnia jednak od razu tę sprawę. Dowiadujemy się mianowicie z niego, że autor miał w Leningradzie do swej dyspozycji niesłychanie ciekawą rękopiśmienną korespondencję kanclerza francuskiego z tych czasów, Piotra Séguier, nie wykorzystaną przez historyków francuskich, a rzucającą wiele światła na omawiany problem. Niewątpliwie jednak i te źródła nie wystarczyłyby autorowi do napisania tak monumentalnego dzieła, gdyby nie fakt, że problem powstań ludowych w XVII w. został dość szczegółowo naświetlony przez historyków francuskich i różne wydawnictwa źródłowe, które prawie w całości stały do dyspozycji radzieckiego autora w bogatych bibliotekach leningradzkich i moskiewskich. Autor, wyszkolony marksista, dysponujący doskonałą metodą historyczną, umiał cały ten wielki materiał należycie opracować, wyciągnąć z niego nowe, przekonujące wnioski.

Przystępując do pisania tej książki postawił sobie autor dość obszerne i trudne zadanie. Postanowił bowiem nie tylko zbadać zagadnienie powstań ludowych w okresie rządów Richelieu'go i w pierwszych latach ministerstwa Mazarin'a, ale przede wszystkim rozwiązać „zagadkę“ samej frondy, tak rozmaicie i nieprzekonywująco dotychczas naświetlanej przez francuską historiografię. Dokładne przestudiowanie kolejnych powstań ludowych miało autorowi dostarczyć niejako klucza do rozwiązania tego zasadniczego problemu. Cel ten, stwierdzmy to od razu, autor osiągnął. Rzucił całkiem nowe światło na samą frondę i wyznaczył jej właściwe miejsce w historii stosunków społecznych francuskiej monarchii absolutnej.

Ogromny materiał tej książki podzielił autor na trzy części. Pierwszą poświęcił ludowym powstaniom w latach 1624—1648, dzieląc ją na trzy większe rozdziały. Pierwszy z nich omawia powstania chłopskie, drugi powstania mieszczańskie, trzeci wreszcie podaje charakterystykę ruchów plebejskich. W drugiej części zajął się autor najpotężniejszym ruchem rewolucyjnym przed frondą, mianowicie pow-

staniem „bosonogich“ w Normandii. I ta część również dzieli się na trzy wielkie rozdziały, przy czym pierwszy omawia przebieg powstania, drugi — jego ekonomiczne i społeczne podłoże, trzeci zaś katastrofę ruchu. Ostatnią, trzecią część książki poświęcił autor już samemu zagadnieniu frondy. W części tej autor odpowiada najpierw na zasadnicze pytanie, czym była fronda: burżuazyjną rewolucją, czy też reakcyjnym ruchem feudałów; wreszcie omawia również ważny problem stosunku ówczesnej burżuazji francuskiej do ustroju absolutnej monarchii.

Z tych trzech części najwięcej miejsca, bo prawie połowę książki, zajmuje część pierwsza, poświęcona powstaniom chłopskim i miejskim. Część ta wnosi najwięcej nowego materiału, zaczerpniętego z ciekawej korespondencji kanclerza Séguier. Wprawdzie powstania te, jak widać chociażby z odnośników do poszczególnych rozdziałów, doczekały się szeregu nieraz bardzo wartościowych opracowań przez historyków francuskich, atoli wszystkie te prace ujmowały ruchy ludowe z ciasnego prowincjonalnego stanowiska, nie mówiąc już o tym, że były przeważnie pisane z mieszczańskiego punktu widzenia. Żaden z zajmujących się nimi historyków nie pokusił się o ogólną ich charakterystykę, nie zestawił pewnych cech wspólnych tych ruchów, wielu zaś próbowało poszczególne powstania ludowe przedstawić jako rewolty ludowe wywołane intrygami zawiedzionych w swych ambicjach feudałów francuskich, nie dostrzegając ich społecznego i ekonomicznego podłoża. Autor przeważnie nie kreśli pełnej historii tych ruchów, ale stara się zdobyć ich specyficzne cechy, uzupełniając zebrany z opracowań i drukowanych źródeł materiał cennymi wiadomościami, zaczerpniętymi z wspomnianej rękopiśmiennej korespondencji kanclerza Séguier. Pełniejszy obraz pojedynczych powstań daje jedynie w poszczególnych przypadkach, wówczas mianowicie, gdy omawia sprawy pominięte lub też tendencyjnie przez historiografię francuską oświetlone.

Aczkolwiek autor nie przedstawia pełnego przebiegu wszystkich powstań ludowych, zastrzegając się słusznie, że takie kompletne opracowanie wymagałoby szerokich studiów w archiwach francuskich i zajęłoby kilka tomów, to jednak obraz tych ruchów w ujęciu Porszniewa wywiera duże wrażenie nawet na historyku dobrze obznajmionym z tą epoką. Jest to o tyle ciekawe, że w latach międzywojennych pokazało się dość dużo książek poświęconych właśnie epoce Richelieu'go. Ale też prace zajmujące się tym okresem zwracały główną uwagę na osobę kardynała. Pisano o dojściu do władzy Richelieu'go (Burckhard), o jego stosunku do króla, usiłowano rozstrzygnąć, czy rzeczywiście król był jedynie figurantem (Battifol) i omawiano inne podobne zagadnienia. Nawet gruntowne i obszerne rozprawy poświęcone rządowi kardynała pomijały sprawę ruchów ludowych, lub też poruszały ją tylko na marginesie. Wystarczy przypomnieć sześciotomowe dzieło znanego historyka francuskiego, G. Hanotaux (ostatni tom ukazał się już w r. 1947); Hanotaux stara się bagatelizować bunt ludowy w południowej Francji, a groźnemu powstaniu „bosonogich“ poświęca „aż“ 6 stronic ze swego 2400 stronic liczącego dzieła.

To też dopiero z kart książki Porszniewa dowiadujemy się, jak groźne były te ruchy chłopskie i mieszczańskie. Widzimy, jak powstania chłopskie ogarniają całe połacie kraju przerzucając się z prowincji do prowincji, jak zdobywają się na wystawienie dziesiątki tysięcy liczących armii i niejednokrotnie zmuszają rząd Francji do kapitulacji, a mianowicie do wycofywania najbardziej nieławnych edyktów podatkowych. Stwierdzamy, jak częste były ruchy ludowe w miastach, skoro zestawienie na stronicy 131, niewątpliwie jeszcze niekompletne, wylicza ich w okresie od r. 1624 do 1645 nie mniej jak 116. Nie było w tym

okresie ani jednego roku, który by przeszedł bez jednego chociażby powstania miejskiego, w roku zaś 1635 płomień powstania ogarnął aż 17 miast.

Geneza tych ruchów i ich podłoże ideologiczne jest prawie wszędzie to samo. Wszędzie wywołuje je uciążliwy i wzrastający z roku na rok ucisk podatkowy, doprowadzający do rozpaczliwych zwłaszcza najbardziej uciemiężone warstwy uboższe, mianowicie chłopów i plebejuszy miejskich. Wszędzie ten ruch skierowany jest swym ostrzem przeciw podatkom i rzadko jedynie posuwa się do wystąpień przeciw królowi, jak np. do palenia portretów króla i kardynała. Najczęściej hasłem powstań staje się okrzyk: *vive le roi sans gabelle*.

Z powstań chłopskich na specjalną uwagę zasługuje powstanie „krokanów“ w latach 1636—1637, które objęło cały kraj między Loarą i Garonną, oraz późniejsze powstanie „bosonogich“, które w roku 1639 objęło prawie całą Normandię. W obu tych wypadkach chłopci zdolali zorganizować się, tworząc w pierwszym powstaniu armię liczącą blisko 40 000 ludzi, w drugim zaś skupiając pod dowództwem legendarnego Jana Bosonogiego wspaniale zdyscyplinowaną „armię cierpiących“, dochodzącą podobno do 20 000. W pozostałych wypadkach powstania chłopskie cierpiały na normalną chorobę takich ruchów (podobnie jak w czasie wojen chłopskich w Niemczech): na brak właściwych przywódców i należytej koordynacji działania. Wprawdzie zdarzały się wypadki, że na czele poszczególnych powstań stawał energiczny i wojskowo wyszkolony szlachcic, ale wówczas najczęściej dochodziło do wypaczenia ruchu, czasem zaś, jak w wypadku „krokanów“ do otwartej zdrady.

Pod tym względem nieoczekiwany wyjątek stanowi właśnie powstanie „bosonogich“. Powstanie to prowadzone przez tajemniczego przywódcę Jana Bosonogiego (tajemniczego, albowiem nikt z współczesnych autorów nie widział go naocznie, a o pochodzeniu jego krążyły sprzeczne wersje) zdołało na kilka miesięcy całkowicie opanować Normandię i zlikwidować tu władzę urzędników królewskich. Sztab przywódcy, o którym hasło umieszczane na sztandarach powstania głosiło: *fuit homo missus a Deo cuius nomen Johannes*, wydawał rozporządzenia opatrzone powstańczą pieczęcią, rozsyłał manifesty, wykonywał na zajętej obszarze jurysdykcję, wreszcie utrzymywał surową karność nie tylko wśród swych żołnierzy, ale i wśród ludności wiejskiej. Siła powstania była tym większa, że objęło ono również wiele poważniejszych miast normandzkich, które pozostawały w mniejszej lub większej zależności od sztabu bosonogich. To też trzeba było dziewięciotysięcznej armii złożonej z obcokrajowego żołnierza, by wykorzystując pewną nieudolność kierownictwa wojskowego powstańców, pokonać powstańczą armię, a potem stłumić sam ruch, który groził rozszerzeniem pożaru na całą Francję.

Jeśli chodzi o powstania miejskiego plebsu, to przebieg ich był również we wszystkich wypadkach podobny. Jak wspomnieliśmy, przyczyną stawał się i tu ucisk podatkowy, dotyczący przede wszystkim biedniejsze warstwy ludności miejskiej. Czasza była pełna po brzegi, wystarczała jedna kropla — wprowadzenie jakiegoś nowego podatku, by doszło do wybuchu. Mechanika tych ruchów jest niemal zawsze identyczna. Powstanie zaczyna wszędzie prawie lud prosty, drobni rzemieślnicy, służba, robotnicy manufaktur lub portów, słowem ci, których źródła ówczesne określają jako *le bas peuple, canaille* itp., a których według terminologii historyków marksistów nazywa się mianem „plebejuszy“. Z początku prawie z reguły ludność ta występuje przeciw urzędnikom skarbowym i ich biurom, z czasem pojawiają się wystąpienia przeciw innym urzędnikom w jakikolwiek sposób związanym ze skarbem, wreszcie atak kieruje się przeciw zamożniejszym mieszczanom w ogóle. Obraz tych ruchów nie ma w sobie nic z sielanki. Wręcz

przeciwnie, czytając opisy tych powstań przenosimy się niemal w czasy rewolucji z roku 1789. Dopiero też w świetle tych opisów rozumiemy, że rewolucja burżuazyjna z lat 1789—1795 nie była, jak to przedstawiała tradycyjna historiografia, czymś jedynym i wyjątkowym, ale stanowiła jedno ogniwo, niewątpliwie najpoważniejsze, w długim łańcuchu podobnych ruchów rewolucyjnych. Charakterystyczne również jest to, że ruchy te ogarniają szerokie koła ludności plebejskiej. W Grenoble i Walencji kobiety odgrywają w ruchu tak poważną rolę, że powstania te zyskują nazwę *émeutes des femmes*. W powstaniu w Rouen bierze udział młodzież kilkunastoletnia. Wszędzie prawie padają ofiary w ludziach, a sposób walki świadczy o wielkiej zapaści walczącej ludności.

Nie tylko jednak zewnętrzny przebieg tych ruchów jest we wszystkich przypadkach podobny, podobna jest również ich wewnętrzna mechanika. Powstanie, jak widzieliśmy, zaczyna normalnie ludność plebejska, chociaż niejednokrotnie zachęcona przez warstwy posiadające, równie niechętnie przyjmujące coraz to nowe obciążenia podatkowe. O losie jednak powstań wszędzie prawie decyduje stanowisko zamożnej burżuazji, patrycjatu miejskiego. W rękach bowiem patrycjatu znajdują się ważniejsze budynki miejskie, jak ratusz i inne, jego organem jest uzbrojona, złożona przeważnie z zamożniejszych mieszczan gwardia czy milicja miejska. Zachowanie się tej warstwy jest prawie wszędzie identyczne. Zazwyczaj w początkach powstania patrycjat zachowuje się wobec ruchu życzliwie, lub przynajmniej neutralnie. Zamożni mieszczaństwo patrzą wręcz przychylnie na to, że plebs dobiera się do skóry urzędników podatkowych, nazywanych wówczas „monopolistami“ czy „gabellerami“. Gwardia wzywana do wystąpienia przeciw plebejuszom przeważnie odmawia. W Rouen powiada wręcz: „Ludzie, których ci powstańcy grabią i prześladują, to monopolisci chcący nas zniszczyć. Należy im się dobra nauka“. Dopiero gdy powstańcy nie poprzestając na atakowaniu urzędników skarbowych zaczynają napady na zamożniejszych mieszczan, patrycjat zrywa z neutralnością, a organ jego — gwardia miejska — przechodzi do akcji przeciw plebejuszom i w większości wypadków odgrywa decydującą rolę w tłumieniu powstania.

Autor formułuje tezę, że o losach powstań miejskich zadecydowało stanowisko zamożnej burżuazji, a fakty cytowane w książce potwierdzają słuszność tego poglądu. Podobnie i druga teza, sformułowana przez Marksa, a przyjęta przez autora, że powstania miejskie mogły się udać jedynie w wypadku silnego związania się z ruchami chłopskimi, znajduje pełne potwierdzenie w faktach. Jest bowiem oczywiste, że ówczesny element plebejski był zbyt słaby w stosunku do zamożnej burżuazji, by mógł jej stawić czoło bez poważnej pomocy włościan z okolicznych wsi. Toteż w większości przypadków obserwujemy podobne zjawiska. Plebs zamieszkały w mieście lub na przedmieściach stara się opanować bramy miejskie, by móc wpuścić do miasta ludność z okolicznych wsi i w ten sposób zasilić swe szeregi. Z drugiej zaś strony patrycjat czyni również największe wysiłki, by opanować bramy i właśnie nie dopuścić do połączenia się plebsu z ludnością włościanką. Dlatego zazwyczaj opanowanie przez gwardię miejską bram miasta decydowało o niepowodzeniu powstania.

Pytanie, dlaczego bogate mieszczaństwo nie stanęło po stronie powstań, dlaczego nie zajęło tej pozycji, co w r. 1789, tym samym dlaczego umożliwiło istnienie absolutyzmu jeszcze przez całe stulecie — to pytanie stanowi zasadniczą kwestię, którą autor stara się rozwiązać. Argumenty do odpowiedzi na to pytanie zbiera autor w całym niemal toku swych badań, pełną jednak odpowiedź daje dopiero w ostatniej części książki. Rozumowanie jego idzie mniej więcej następującym torem.

Wiek XVI, a więc wiek poprzedzający badany przez niego okres, stulecie humanizmu — doprowadziło do poważnego rozprzężenia społeczeństwa francuskiego, do wzrostu opozycji poszczególnych stanów przeciw uciskowi władzy królewskiej. Aby się temu przeciwstawić, rząd królewski dążył do wzmocnienia aparatu swej władzy i w tym celu mocniej dokręcał śrubę podatkową, co znowu w konsekwencji wywołało opór ze strony ciemniejszego coraz większymi podatkami włościaństwa i mieszczaństwa. Postawiony wobec oporu trzeciego stanu, rząd nie mógł oprzeć się na samym duchowieństwie i szlachcie, ale musiał próbować rozbić front przeciwników i osiągnął to przez pozyskanie sobie bogatej burżuazji.

Jakimi jednak sposobami pozyskał sobie rząd tę warstwę? Zdaniem autora, opierającego się zresztą w tym wypadku na sumiennych pracach francuskich, rząd dokonał tego przez zapewnienie burżuazji poważnych korzyści ekonomicznych. Pierwszym sposobem było dopuszczenie mieszczaństwa do współudziału w gospodarce finansowej państwa i udostępnienie mu w tej dziedzinie pokaźnych zysków. Tak więc rząd, jak wiadomo, wydzierżawiał mieszczanom wzamian za pewną opłatę pobór podatków w poszczególnych prowincjach z czego ci tak zwani wówczas *monopoliers* i *gabelliers* ciągnęli znaczne dochody, zwłaszcza, że rząd w gruncie rzeczy nie wiedział dokładnie ile wynoszą wpływy z poszczególnych podatków w określonych okręgach administracyjnych. Drugim sposobem było sprzedawanie mieszczanom urzędów, zarówno dawniej istniejących, jak i nowo tworzonych. Wobec tego zaś, że większość urzędów była płatna, a w każdym razie fakt piastowania urzędu królewskiego zwalniał od obowiązku płacenia podatku, nabycie urzędu przez mieszczanina było równoznaczne z lokatą kapitału, że się tak wyrazimy, w „papierach“ państwowych. Tym samym jednak zamożnemu mieszczaninowi musiało zależeć na utrzymaniu istniejącego porządku, chociażby ze względu na osobisty interes.

Jeśli jednak przyjmiemy tę koncepcję, to powstaje pewna trudność. Mianowicie nie dość jasne jest, czemu zamożni mieszcianie dopuszczali do wybuchu powstań, czemu patrzyli obojętnie na grabienie monopolistów i gabellerów. Autor dostrzega tę trudność i znajduje wytłumaczenie tego faktu w stwierdzeniu, że w łonie burżuazji istniały jednak antagonizmy między poszczególnymi jej warstwami. Mieszcianie nie piastujący urzędów, a nawet mieszcianie piastujący urzędy administracyjne i sądowe odnosili się z pewną niechęcią i zawiścią do urzędników, którzy dzierżawili podatki i reprezentowali wobec ludności ucisk podatkowy państwa. Poza tym jest rzeczą oczywistą, że zwłaszcza kupcy i przemysłowcy z niechęcią przyjmowali coraz to nowe podatki, wprowadzane przez rząd. Chociaż jednak w poszczególnych przypadkach mieszcianie gotowi byli występować przeciw urzędnikom podatkowym i chętnie widzieli czynne wystąpienia przeciw zbytniemu przykręcaniu śruby podatkowej, niemniej interesy ich były związane z monarchią. Jak dalece istnienie absolutnej monarchii leżało w interesie burżuazji, świadczy chociażby to, że w normalnym stanie rzeczy blisko połowę dochodu państwa zabierali miesięcznie w postaci pensji urzędniczych, zwrotu kosztów (z nadwyżką) związanych z pobieraniem podatków, wreszcie procentów od pożyczek udzielanych przez burżuazję państwu.

W związku z tym zwraca autor jeszcze uwagę na jedną bardzo charakterystyczną kwestię. Zdaniem mianowicie niektórych historyków francuskich, opisany wyżej proces oznaczał zwiększenie wpływu burżuazji na absolutną monarchię, był równoznaczny do pewnego stopnia z przemianą monarchii feudalnej na monarchię feudalno-burżuazyjną. Zdaniem autora, dokonał się raczej proces przeciwny. Feudalna monarchia wprzęgła całkowicie w swą służbę burżuazję, a znaczna część

mieszczaństwa wiązała się silnie ze światem feudalnym i występowała w poszczególnych powstaniach w obronie feudalizmu.

Na poparcie swej tezy przytacza autor szereg argumentów. Tak więc wykazuje, że grupy mieszczańskie nabywające urzędy oddalały się od swej podstawy klasowej i starały się przeniknąć do stanu szlacheckiego. Aby to osiągnąć mieszczaństwo ci zarzucili swe pierwotne zajęcia przemysłowe czy handlowe, zakupywali ziemie i lokowali w niej majątki, wreszcie zyskiwali tytuły szlacheckie. Ideałem dla tego zamożnego mieszczaństwa było upodobnić się do szlachty, *vivre noblement*, by ostatecznie stać się szlachtą. Według wypowiedzi obcych obserwatorów, we Francji w tym czasie trudno było znaleźć kupca czy przemysłowca, który dorobiwszy się większego majątku chciałby pozostać przy swym zawodzie. Większość z nich starała się o tytuł szlachecki, czy urząd, lub wręcz zakupywała ziemię zarzucając swój poprzedni zawód. W związku z tym absolutyzm, jak zauważa autor, aczkolwiek niewątpliwie był zainteresowany w rozwoju kapitalistycznej burżuazji, w gruncie rzeczy opóźnił powstanie kapitalistycznego mieszczaństwa, albowiem wskutek uprzednio opisanego zjawiska kapitał mieszczański uciekał z handlu i przemysłu i w znacznej mierze był lokowany w urzędach i ziemi.

Przechodząc do ostatniego problemu poruszanego w omawianej książce, mianowicie do zagadnienia frondy, trzeba stwierdzić, że według autora nie była ona wcale zjawiskiem oderwanym i niespodziewanym, jak to przedstawiają nieraz historycy francuscy, ale stanowiła niejako punkt kulminacyjny fali rewolucyjnej, przejawiającej się w szeregu powstań chłopsko-mieszczańskich. Fronda — jak z naciskiem podkreśla autor — nie była zabawą w rewolucję, ale poważnym ruchem, który wstrząsnął silnie podwalinami państwa francuskiego. Autor przeciwstawia się też popularnemu twierdzeniu, jakoby ruch ten chorował na brak nadbudowy ideologicznej, podkreślając, że ideologia pisarzy frondy nie różniła się prawie w niczym od ideologii ówczesnej rewolucji burżuazyjnej w Anglii. W pismach frondy odżywała dawna zasada układu istniejącego między królem a narodem. „W tym momencie zaś, gdy król zaczyna nadużywać władzy — pisze jeden z ideologów frondy — przestaje być królem, a poddani są zwolnieni od przysięgi“. Stanowczo postawiono w pismach frondy sprawę wolności każdego człowieka. „Chłop jest tak samo wolny, jak władca“ — tak ujmuje to zagadnienie jedno z ówczesnych pism. Skrajny wreszcie odłam frondystów domagał się całkiem wyraźnie wprowadzenia republiki.

Jeśli mimo wszystko fronda nie złamała absolutyzmu królewskiego, stało się to wskutek zdrady mieszczaństwa, zdrady wynikłej z tych samych motywów, które decydowały o postawie burżuazji w czasie poprzedzających frondę powstań miejskich. Patrycjat odwrócił się od frondy w chwili, gdy spostrzegł, że gotowa ona zniszczyć absolutyzm, z którym bogate mieszczaństwo było związane węzłami interesów i dzięki któremu ciągnęło poważne dochody.

Drugi etap frondy, kierowany przez feudalną magnaterię francuską, określa autor jako okres feudalnej reakcji i pacyfikacji ruchów chłopskich. Autor, opierając się zresztą na specjalnych opracowaniach francuskich, zwraca tu uwagę na niesłychane barbarzyństwo tej pacyfikacji i na wynikłe z niej zniszczenie Francji. Niepodejrzany świadek, opatka Angelika Arnauld, pisze o zachowaniu się tych wojsk magnackich i królewskich: „Barbarzyństwo żołnierzy było tak wielkie, że i Turcy nie mogliby postępować gorzej: Cała Francja spustoszona, nie ma prowincji, która by nie ucierpiała. Wszędzie wsie puste, ostatni mieszkańcy uszli w lasy, zmarli z głodu lub zostali zabici przez żołnierzy“.

Oczywiście w tym krótkim omówieniu mogliśmy poruszyć jedynie najważniejsze poglądy i tezy autora. Pomijamy całkowicie jego ciekawe uwagi poświęcone ekonomicznemu stanowi Normandii i polityce podatkowej Francji w tej właśnie prowincji. Nawet jednak z tego streszczenia najważniejszych poglądów autora można się przekonać, jak bardzo są one ciekawe i zapładniające dalszą naukę historyczną. Autor nie ograniczył się jedynie do wykazania na przykładach słuszności pewnych przyjętych przez historiografię marksistowską tez, ale równocześnie zdobył się na szereg nowych, niesłychanie interesujących sformułowań i sądów.

Przechodzę z kolei do słabych stron książki. Najpoważniejszym jej niedociągnięciem jest (wydaje mi się) pewna rozwlekłość. Poszczególne rozdziały zyskałyby na tym, gdyby je autor skrócił, kasując zbyt obszerne cytaty ze źródeł (tych samych zresztą, które w załącznikach często podaje *in extenso*). Jeśli chodzi o stosunek autora do źródeł, to aczkolwiek zasadniczo odnosi się do nich z dużym krytycyzmem chwilami jednak, będąc nastawiony na wyszukiwanie coraz to nowych powstań, gotów jest zbyt pochopnie traktować jako objawy ruchu powstańczego drobne zatargi np. ludności z wojskiem. To zasugerowanie się tematem spowodowało również na s. 628 błąd w tłumaczeniu na język rosyjski słów wziętych z testamentu politycznego kardynała Richelieu. Autor tłumaczy tam wyrażenie *brigue et faction* jako *kramola i miatież*, co niewątpliwie nie odpowiada znaczeniu tych słów. Wskutek tego też wniosek autora wysnuty z tego ustępu testamentu kardynała jest niesłuszny. Podkreślamy jednak że poza tym autor tłumaczy teksty bez zarzutu. Styl autora jest żywy i jasny, toteż książkę czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem.

W. Czapliński

Baranowski Bohdan: Stosunki polsko-tatarskie w latach 1632 — 1648. Łódź 1949. Prace Instytutu Historycznego nr 1. Odbite na powielaczu s. 209.

Nowosielski A. A.: Borba Moskowskiego Gosudarstwa s Tatarami w pierwoj połowinie XVII wieku. Moskwa 1948, Akademia Nauk SSSR. s. 442.

Stosunki polsko-tatarskie przyciągały od dawna uwagę historyków polskich. Przyczyniła się do tego częściowo pokutująca dość długo w naszej historiografii teza o Polsce jako przedmurzu chrześcijaństwa, a częściowo egzotyczność tematu. Na ujęciu jednak i opracowaniu przedmiotu przez historyków polskich, zajmujących się tym problemem zaciążyła wspomniana wyżej teza oraz fakt oparcia się o tendencyjne źródła polskie, a przede wszystkim brak znajomości języków wschodnich. Dlatego też każdy historyk polski z radością powita dwie prace, z których jedną napisał znany, sumienny historyk, znawca języków wschodnich, drugą zaś wydała Akademia Nauk ZSRR, co już samo gwarantuje wysoką wartość książki.

Łączne omawianie obu prac znajduje usprawiedliwienie w tym, że problemy opracowane przez obu historyków łączą się ściśle ze sobą, tak że omawiając jeden nie sposób pominąć drugiego. Poza tym Nowosielski podaje szereg nowych faktów związanych z wewnętrzną historią Krymu, bez których należyte zrozumienie stosunków polsko-tatarskich w tym okresie jest niemożliwe. Stąd też rozprawy do pewnego stopnia uzupełniają się wzajemnie, tym bardziej, że żaden z autorów nie znał pracy drugiego i każdy z nich opierał się prawie wyłącznie na źródłach swego kraju.